

Jeśli pani chciała mnie przekonać, że nie jest w Polsce tak źle – to ja to wiem

– W naszej tradycji jest zwyczaj stawiania na wigilijnym stole dodatkowego naczynia dla niespodziewanego gościa. Czy wyobraża pan sobie zaproszenie na to miejsce Żyda?

● Tak, aczkolwiek mnie, jako wierzącemu Żydowi, byłoby trudno. Bardzo zależy mi na tym, aby z moimi przyjaciółmi chrześcijanami nie wdawać się w szarą strefę udawania, że to nie dzieli. To dzieli, ale żyjemy w wolnym kraju, są otwarte granice, większość polskich Żydów mogłaby zacząć życie, gdzie indziej. Mieszkamy tu, w tej kulturze i jej języku – to jest wybór, a nie wyrok. I takich stołów wigilijnych, przy których mogliby usiąść Żydzi, jest pewnie dużo.

My zresztą mamy dokładnie taką samą tradycję, zawsze w szabas zostawia się wolne nakrycie dla wędrowca. Jest wielką micwą (dobrym uczynkiem), jeśli można kogoś ugościć, a zwłaszcza w szabas. Moi przyjaciele chrześcijanie przychodzą do mnie, traktując to jako coś naturalnego i oczywistego. Jeśli pani chciała mnie przekonać, że nie jest w Polsce tak źle – to ja to wiem. W czasie stanu wojennego wielu przyzwoitych ludzi ukrywało mnie i pomagało.

– Zapytałem więc inaczej: ilu w Polsce jest Żydów?

● Pytanie jest bardziej proste niż odpowiedź. Członków gminy żydowskiej, jest ponad dwa tysiące. Członków wszystkich organizacji żydowskich – pięć tysięcy. Natomiast my szacujemy, że w całym kraju jest ok. dwudziestu pięciu tysięcy osób pochodzenia żydowskiego. W żydowskim prawie religijnym dziedziczy się je jedynie po matce. Są tysiące ludzi, którzy mają jakichś żydowskich przodków – i nawet o tym nie wiedzą. Jesteśmy więc Żydami z wyboru, a zauważa się teraz narastające zainteresowanie naszymi szkołami i przedszkolami.

– Zakładacie szkoły „Tylko dla Żydów”?

● Nie. Przedszkole, które powstało w Warszawie, ma żydowski program, ale jest otwarte dla wszystkich dzieci. Przewinęły się przez nie tabuny dzieciaków – nie tylko żydowskich. Podstawówka jest na razie do piątej klasy. Realizuje program ministerstwa edukacji, a oprócz tego jest rozbudowany program historii, kultury i tradycji żydowskiej, uczą się hebrajskiego. Nie ma lekcji religii. Nikt nie uczy dzieci, jak się mają modlić, chociaż dzieci uczą się, że istnieje modlitwa. Bardzo unikamy najmniejszego posądzenia o indoktrynację. Niewielka liczba dzieci nieżydowskich uczy się w niej głównie dlatego, że rodzice nie chcieli, aby uczestniczyły, lub musiały odmawiać uczestnictwa w lekcjach religii.

Jednym z założeń tej szkoły jest trójjęzyczność, chcemy, aby dzieci swobodnie porozumiewały się po polsku, hebrajsku i angielsku. Szkoła pęka w szwach, mamy długą listę oczekujących, których nie możemy przyjąć, bo nie ma miejsc. Powstała jako pierwsza od czasu zamknięcia żydowskich szkół po „Marcu '68”, druga powstaje teraz we Wrocławiu.

– Czy, wysyłając dzieci do takiej szkoły, nie skazuje się ich na, jeśli nie napiętnowanie, to „zaetykietowanie”?

● Moje starsze dzieci chodziły do szkoły powszechnej i były systematycznie bite za to, że były Żydami. Moja mama była w oddziałach, które wyzwały Majdanek i miała żal, że narażam dzieci, rozwijając w nich żydowską tożsamość. Ale nie można chyba uciec tak daleko, żeby się nie bać skutków tego pochodzenia. Żydostwo jest poza tym tak wspaniałym bogactwem, że nie powinno się go odbierać. Byłoby mi przykro, gdyby moje dzieci z niego zrezygno-



Konstanty Gebert, 43 lata, z wykształcenia psycholog, w latach siedemdziesiątych współzałożyciel Żydowskiego Uniwersytetu Łatającego i Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów, publikował pod pseudonimem Dawid Warszawski. Obecnie redaktor naczelny miesięcznika żydowskiego „Midrasz”. Słowo to, jak sam mówi, oznacza przypowieść, czytanie Pisma Świętego między wierszami, pewien rodzaj literacki, czytanie rzeczywistości między wierszami – niedościgniony wzór dla wszelkiego dziennikarstwa.

Fot. Jacek Miroslaw

Wigilia z Żydem?

Rozmowa z Konstantym Gebertem

waly, ale taki wybór również bym uszanował.

Nie można jednak tego pozbawić, zwłaszcza że ludzie sami do tego dążą. Sam miałem wątpliwości, czy ktoś będzie chciał, aby dziecko miało świadectwo ukończenia żydowskiej szkoły, ale sporo osób chciało jej utworzenia. Coraz więcej osób interesuje się żydowską kulturą. To odrodzenie cieszy, wszak tu była żydowska ojczyzna, większość Żydów Aszkenazyjskich stąd pochodzi. Jednak fakt, że to traktowane jest jako sensacja, oznacza, że Polska nie uporła się jeszcze z historią.

– Jak tłumaczy pan te wszystkie przejawy antysemityzmu i żydofilstwa?

● W medycynie znane jest pojęcie bólów fantomowych. Odetnie się kończynę, a ona ciągle swędzi, podrapać się nie można, co przynosi wielkie katusze. Obserwowałem to jako psycholog w szpitalu. Myślę, że Polska cierpi na takie bóle fantomowe. Nigdy nie była taka „zhomogenizowana jak serek”, taka monoetniczna, monokulturowa, jak przez ostatnie 50 lat. Wcześniej zawsze była krajem wielokulturowym i wielonarodowym. Można było świat zwiedzić, wędrując po jednym miasteczku. Została teraz zubożona o Żydów, Ormian, Ukraińców, Rosjan – ta świadomość tkwi w Polakach.

bie oczami innych i to utrudnia rozliczanie się ze sprawą żydowską. Myślę jednak, że w Polsce stosunek do Żydów jest wyznacznikiem innych postaw. Antysemici są przywiązani do Polski narodowej i katolickiej, zamkniętej, odwróconej plecami do świata. Ci, którzy antysemityzm odrzucają, wiedzą, że z takim bagażem nie wejdzie się do Europy. Jedno i drugie na ogół ma niewiele wspólnego z Żydami.

– Zwłaszcza że u nas słowo „Żyd” oznacza znacznie więcej niż tylko narodowość i wyznanie. Wolimy pisać „Przejechała młodzież z Izraela”, niż „Młodzi Żydzi”, nawet, a może szczególnie wtedy, gdy odwołują się Majdanek. To słowo jest takie... zawstydzające?

● Obserwowałem jak dopisywano je na plakatach wyborczych do różnych nazwisk. Kiedy pojawiło się przy nazwisku Antoniego Macierewicza, pomyślałem: no to jesteśmy w domu. To słowo funkcjonuje jako obelga. Antysemityzm w Polsce nigdy nie był morderczy, nawet w swoim najgorszym okresie. Był pogardliwy. W starych słownikach żydowska odwaga oznacza tchórzostwo, ten przymiotnik dewaluje wszystko, co za nim idzie.

Kiedyś, gdy jeszcze zajmowałem się dialogiem chrześcijańsko-żydowskim, na bardzo miłym spotkaniu w kościele, sympatyczny ksiądz przedstawił mnie jako „drogiego gościa, Konstantego Geberta, wyznania mozaistycznego”. A kiedy powiedziałem, że to się Żyd nazywa, ksiądz spiekl raka i dodał: „Żyda, jak sam o sobie mówi”.

Nie można też zapominać, że w czasie okupacji powiedzenie go kimś: Żyd, oznaczało wystawienie go na odstrzał. Stąd taka obawa, przed użyciem tego słowa. To połączenie pogardliwego polskiego antysemityzmu, ze słowem, które było wyrokiem sprawia, że nie wiadomo, co z nim zrobić, tylko się go podrzuca jak gorący kartofel. To trudność języka polskiego, który ugrzązł w krwawej historii.

– Jest chyba jednak jakaś druga strona medalu, w polskiej kulturze zachowało się, na przykład, sporo żydowskich tradycji. Niektóre melodie i przepisy kuchenne (np. wigilijny karp po żydowsku) traktowane są jak rdzennie polskie...

● Tak mówią nostalgiczni ludzie dobrej woli. Ja myślę, że mord na Żydach (tylko proszę mocno podkreślić: nie z polskiej odpowiedzialności) zbyt mocno zaciążył, aby odbudowa tej tkanki była możliwa. Żydom Polska kojarzy się z tym mordem – i na to nie ma sposobu.

– Nie żagosi się więc owa „rana po Żydach”?

● Nie widzę powodu, żeby nie, ale daty bym nie podawał. Z drugiej strony – widzieliśmy w ostatnich czasach takie rzeczy, o których wcześniej wszyscy rozsądni ludzie mówili, że z naszego życia wydarzyć się nie mogą. Moim marzeniem jest doczekać starości w nudnej gminie żydowskiej, gdzie rozmawia się tylko o szkole, rabinie – i na nikim z zewnątrz nie robi to żadnego wrażenia.

– Dziękuję za rozmowę.

EWA DZIADOSZ